OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, niedziela 6 maja 1934 | Nr. 124

Sekwestr w Żyrardowie utrzymany

Jeszcze jeden cudzoziemski dyrektor usunięty

Na terenie Zakładów Żyrardowskich nastąpiło jeszcze jedno usunięcie cudzoziemskiego dyrektora. Sekwestratorzy sądowi zwolnili z bieżącym miesiącem wicedyrektora technicznego S. Boucuignaist.

Wymówienie to nastąpiło m. in. z tego powodu, że francuski dyrektor, mimo blisko dwuletnie go pobytu w Polsce, nie nauczył się języka polskiego, co utrudniało współpracę z podległym mu personelem technicznym. Kontrakt tego dyrektora wygasa w 1935 roku. Pobierał on niezależnie od gratyfikacyj dodatkowych 1500 zł. miesięcznie, wobec czego domaga się on odszkodowania w wysokości 30.000 zł. Dotychczas zarząd wystosował do sekwestratorów wezwanie rejentalne, w którem staje w obronie zwolnionego dyrektora i czyni ich osobiście odpowiedzialnymi za straty wynikające z tego powodu.

Izba Cywilna stołecznego Sądu Apelacyjnego ogłosiła swoją decyzję w sprawie skargi pełnomocników akcjonarjuszy francuskich przeciwko postanowieniu wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie o mianowaniu zarządców sądowych dla Żyrardowa. Sąd Apelacyjny po rozpatrzeniu skargi na posiedzeniu niejawnem oddalił pretensje Francuzów. W ten sposób mianowanie sekwestratorów sądowych uprawomocniło się.

Groźne zamieszki w południowej Arabji

W południowo - zachodniej Arabji wybuchły groźne zamieszki zwrócone w pierwszym rzędzie przeciwko Anglji. Teren ten jest niesłychanie ważny dla Anglji, gdyż biegnie obok niego droga do Indyj.

Chwilowo wojska powstańcze posuwają się naprzód. Anglicy skoncentrowali nad kanałem Suezkim hydroplany oraz wysłali pośpiesznie pancernik.

Komunikacja telegraficzna została przerwana i nadchodzące wiadomości są sprzeczne, wobec czego trudno zorjentować się w rozmiarach buntu.

Sąd londyński skazał

Popielca i Turka na 2 lata, Neumarka na 4 lata więzienia

LONDYN. (PAT). Wczoraj po południu sędzia Mac Naghten ogłosił kary, jakie wymierzył oskarżonym o przywiezie nie sfałszowanych znaczków — Popielcowi, Turkowi i Neumarkowi.

Oskarżeni Popielec i Turek skazani zostali każdy na dwa lata zwykłego więzienia, oskarżony zaś Neumark skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia karnego.

Po odbyciu kary wszyscy trzej mają ulec niezwłocznej deportacji do Polski. Oskarżeni zamierzają apelować.

Olbrzymi pożar dworca w Lipsku

Ogień szerzył się z błyskawiczną szybkością

LIPSK, (PAT). Na dworcu towarowym w Lipsku p. n. „Volksmarkdorff" wybuchł wczoraj olbrzymi pożar, który rozszerzając się z błyskawiczną szybkością, zajął całą połać wielkiego terenu ładunkowego.

Pastwą płomieni padły wszystkie towary. W akcji ratunkowej wzięła udział cała straż pożarna, policja, wojsko, oddziały szturmowe i ludność cywilna.

Wskutek poważnego niebezpieczeństwa eksplozji, znajdującego się wpobliżu wielkiego magazynu benzyny, ewakuowano mieszkańców dwóch sąsiednich ulic. Niebezpieczeństwo minęło. Pożar trwa w dalszym ciągu.

Trąba powietrzna przeszła przez Niemcy

W ciągu kilku minut dokonała wielkich szkód

BERLIN. (P.A.T.). Wczoraj w południe przeszła nad Środkową Nadrenją trąba powietrzna wyrządzając olbrzymie spustoszenia w miejscowościach Unkel w okolicach Oberwinter.

W ciągu kilku zaledwie minut wichura zerwała 50 dachów z domów, wyrwała z korzeniami setki drzew, zniszczyła doszczętnie okoliczne sady i pola. Kilka holowników na Renie wyrzuconych zostało na brzeg.

Również w Berlinie szalała burza połączona z piorunami, wyrządzając znaczne szkody.

Nowa afera szpiegowska we Francji

Agent niemiecki „pożyczał" oficerom pieniądze za informacje

PARYŻ, (PAT). Władze bezpieczeństwa wpadły na trop nowej afery szpiegowskiej, aresztując jednego z najbardziej aktywnych agentów niemieckich, niejakiego Kraussa.

Od początku lutego r. b. zwróciły uwagę władz bezpieczeństwa ogłoszenia, zamieszczane w dziennikach, w których niejaki Tworyt ofiarował pożyczanie pieniędzy na bardzo korzystnych warunkach urzędnikom i oficerom.

M. in. zwrócił się do Tworyta o pożyczkę pewien oficer francuski. Tworyt zaproponował wówczas oficerowi, że wzamian za pewne dokumenty, dotyczące obrony państwa da mu znaczną sumę pieniędzy. Oficer udał, że się zgadza na to i w trakcie spotkania w ogrodzie Tuilleryjskim wręczył Torytowi pewne papiery wzamian za pieniądze. Oficer ostrzegł przedtem władze francuskie, które natychmiast aresztowały Tworyta. Przyznał się on do winy.

Właściwe nazwisko szpiega jest Stanisław Krauss.

Kronika polityczna

KONSZACHTY JAPOŃSKIE NIE PODOBAJĄ SIĘ AMERYCE I ANGLJI

Polityka Japonji na Dalekim Wschodzie, w szczególności wobec Chin jest tematem ożywionych rozmów dyplomatycznych. Wedle pewnych wiadomości, Japonja posiada jakieś tajne porozumienie z Niemcami, zwrócone przeciwko Sowietom.

Wczoraj w Paryżu przybył do min. Barthou japoński ambasador i tłumaczył, że ostatnie oświadczenie jego rządu nie narusza w niczem postanowień międzynarodowych umów. Innego zdania są inne państwa, o czem świadczy chociażby protest Ameryki i oświadczenie Anglji. Również w sprawie japońskich kroków konferował z min. Barthou radca sowieckiej ambasady w Paryżu.

Interesującą ilustracją stosunku Japonji do Sowietów jest oświadczenie b. min. wojny gen. Araki, ogłoszone w rosyjskiem piśmie emigracyjnem. Gen. Araki mówi, że z utęsknieniem czeka Japonja na moment, kiedy będzie mogła wybawić naród rosyjski z niewoli i mieć spokojnego sąsiada. Deklaracja wcale niedwuznaczna, nie wymaga dalszych komentarzy.

CIĘŻKA SYTUACJA FINANSOWA RZESZY

Prezes Banku Rzeszy Schacht oświadczył w wywiadzie prasowym, że wprawdzie sytuacja gospodarcza Niemiec jest ciężka, ale rząd myśli nad środkami zaradczemi. Zapowiedział, że dewaluacja nie będzie wprowadzona, gdyż podważyłaby ona zaufanie mas do rządu. Zapewne w związku z sytuacją finansową zostanie utworzony centralny urząd kontroli działalności instytucyj finansowo-kredytowych. Podlegać mu będą zarówno publiczne, jak i prywatne instytucje.

Wedle ostatniego sprawozdania Banku Rzeszy spadek pokrycia waluty osiągnął najniższy dotychczas poziom. Pokrycie to wynosi zaledwie 5.8 proc. obiegu!

PAT notuje pogłoskę, że toczyły się rokowania między Niemcami a grupą finansistów zagranicznych celem uzyskania pożyczki. Rokowania zostały rozbite wskutek odrzucenia warunków kapitalistów przez rząd Rzeszy.

Sprawcy 32 morderstw czekają na łaskę

Sprawa ułaskawienia dwóch bandytów Raczkowskiego i Bidzińskiego skazanych na śmierć przeciąga się. Kancelarja Cywilna P. Prezydenta R. P. dla wszechstronnego rozważenia podania o ułaskawienie zebrała cały materjał dowodowy w tej sprawie. Obrona skazańców zabiegała na Zamku o rozpatrzenie 20 tomów akt.

Decyzja P. Prezydenta Rzeczypospolitej znana będzie dopiero w połowie przyszłego tygodnia.

O 32 potwornych morderstwach skazanych pisaliśmy obszernie w szeregu artykułów przed kilku dniami.

Główny inspektor pracy na Śląsku

W ostatnich dniach bawił na Śląsku główny inspektor pracy dyr. Marjan Klott, który przeprowadził szereg rozmów z przedstawicielami pracodawców i związków zawodowych.

Rozmowy dotyczyły zatargu w sprawie urlopów i deputatów węglowych dla robotników, którzy przebywali na bezpłatnych urlopach turnusowych (świętówkach). Związki zawodowe stoją na stanowisku, że robotnicy zwolnieni na świętówki zachowują wszelkie uprawnienia, wynikające z umowy o pracę. Dalsze rokowania w tej sprawie toczą się bezpośrednio między stronami.

Pomoc dla górników zatopionych kopalń

Ministerstwo Opieki Społecznej porozumiało się z władzami administracyjnemi na terenie Zagłębia Dąbrowskiego w sprawie pomocy zredukowanym górnikom, którzy utracili pracę na czas nieograniczony z powodu zatopienia kopalń.

We wszystkich osadach na terenie, których kopalnie zatopiono, urządzone zostają kuchnie dla bezrobotnych. Kuchnia taka powstała już na terenie Klimontowa pod Sosnowcem, głośnego z bohaterskiej kilkutygodniowej głodówki górników w podziemiach kopalni.

Wstrząsająca śmierć młodych małżonków

Chory mąż zastrzelił żonę i pozbawił się życia

Przed dwoma laty student politechniki warszawskiej, Józef Grossinger ożenił się z córką warszawskiej handlarki warzyw na Bagnie, Salą Gitlą Rajzemanówną. Po ślubie młodzi małżonkowie zamieszkali u teściowej na Granicznej 13. Doczekali się synka, który obecnie ma osiem miesięcy. Grossinger pracował w firmie meblowej na Bagnie 5, M. Dywana, jako plurallsta.

Przed czterema miesiącami Grossinger poddał się operacji nerek. Nie odniosła jednak skutku i zdrowiu jego to nie pomogło. Przeciwnie, zaszła konieczność drugiej operacji. Grossinger stracił nadzieję utrzymania się przy życiu. W dodatnie skutki drugiej operacji nie wierzył. Postanowił więc umrzeć, skracając swoje cierpienia.

Z zamiarem tym zwierzył się żonie, która pochwaliła jego myśl i postanowiła umrzeć razem z nim. W tym celu onegdaj wieczorem odprowadzili dziecko swe do matki męża na Ciepłą 8 i wrócili do domu. Zajmowali oddzielny pokój u teściowej. Późnym wieczorem Grossinger napisał kilka listów do krewnych i do firmy, w której pracował, zawiadamiając wszystkich o swej śmierci z żoną. Zamiar wprowadził w czyn w nocy, gdy wszyscy inni domownicy spali i nic nie słyszeli.

O śmierci zięcia teściowa dowiedziała się rano z listu, przyniesionego przez listonosza. Po przeczytaniu listu wpadła do pokoju dzieci i znalazła ich w łóżku nieżywych. Leżeli w bieliźnie obok siebie, przykryci prześcieradłem na głowę. Okazało się, że Grossingerowie przed śmiercią nakryli się całkowicie prześcieradłem i wtedy mąż strzelił do żony, przystawiając rewolwer do samej skroni, następnie wystrzałem w usta pozbawił życia siebie. W ręku jego tkwił zaciśnięty kurczowo rewolwer.

Bałagan w kasach chorych

był terenem, na którym żerowali aferzyści

Wielkie nadużycia, obejmujące kwotę 109 tysięcy złotych na szkodę Skarbu Państwa i Kas Chorych prowincjonalnych, są przedmiotem kilkudniowego procesu w sądzie okręgowym w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zasiedli dwaj urzędnicy z Ubezpieczeń Społecznych, Jan Grabiński oraz Włodzimierz Kulka.

Postanowili oni wyzyskać przysłowiowy „bałagan“, panujący w Kasach Chorych i widoczny dla oka każdego przeciętnego śmiertelnika, tylko niezauważalny przez dygnitarzy.

Mianowicie istnieje zwyczaj, że Skarb Państwa pokrywa pewne wydatki Kas Chorych na koszty leczenia i wypłatę zasiłków połogowych oraz dla karmiących matek. Na tem żerowali oszuści, nabijając sobie kieszenie z krwawicy ludzi ciężko pracujących.

Ponadto wyzyskiwali oni szczególnie ciężkie położenie Kas Chorych w Żyrardowie, Płocku, Równem, Kutnie, Gostyninie i Białymstoku. Gdy owe Kasy Chorych zwracały się do Ministerstwa Opieki o subsydja, aferzyści żądali wystawiania weksli, mających rzekomo stanowić gwarancję.

Weksle te następnie puszczali w obieg przy udziale i pośrednictwie handlowca Zygmunta Jerzego Nowackiego, który był w zmowie z malwersantami.

Kulka i Grabiński zajmowali poważne stanowiska w hierarchji urzędniczej, wzajemnie popierali się i byli uważani za ludzi godnych zaufania, którym przełożeni podpisywali wszystko bez sprawdzania. Kulka był nawet delegatem ministra Opieki Społecznej do nadzorowania niektórych Kas Chorych.

Obaj przyznali się do popełnienia nadużyć i siedzą w więzieniu.

Z powodu nieprzybycia kilkunastu świadków z pośród 40, sąd sprawę odroczył do jesieni.

Adwokat na ławie oskarżonych

Jeszcze jedna sprawa adw. Łypacewicza

Lista adwokatów, stających przed sądami za różne przewinienia, nie skończyła się na Parzyńskim.

W śledztwie znajduje się bowiem kilka spraw, które znajdą swój epilog przed sądem na jesieni, a w więzieniu oczekuje procesu również paru członków palestry warszawskiej.

Wczoraj na wokandzie znalazła się sprawa aresztowanego niedawno adwokata Stanisława Łypacewicza. Jest on zamieszany w grubą aferę wystawiania bezwartościowych czeków i weksli bez pokrycia, za które ojczym, Michałowski nabywał rozmaite cenne przedmioty, sprzedawane następnie za gotówkę z dużą stratą.

Za udział w tem przestępstwie Łypacewicz dostał się do więzienia. Wczorajsza wizyta jego w sądzie dotyczyła niewielkiego drobiazgu, gdyż chodziło tylko o porwanie weksłu na 500 złotych, wystawionego osobiście przez adwokata. Gdy inkasent przyszedł sprawdzić, czy podpis jest autentyczny, Łypacewicz weksel podarł.

Zapytany przez posiadacza weksłu, dlaczego to zrobił, odparł zawadjacko: — Bo mi się tak podobało...

Gdy jednak sprawą zajął się prokurator, Łypacewicz zmiękł, zabiegał o polubowne zakończenie niemiłej historji i wreszcie wystawił nowy weksel. Ten jednak nie został wykupiony i poszedł do protestu...

Na rozprawie oskarżony wyjaśniał, że weksel został przywłaszczony przez Leopolda Łaszczewskiego, któremu wytoczono o to sprawę karną.

Adw. Łypaczewicz skazany został na 2 miesiące aresztu, gdyż sąd nie dał wiary jego tłumaczeniom, podkreślając, że oskarżony jako adwokat musiał wiedzieć, że weksli drzeć nie można.

Fałszywy doradca sądowy

musiał sam siebie bronić przed kratkami

Przed sądem grodzkim odbywał się wczoraj proces oszusta Stanisława Cederbauma, który przed tygodniem wystąpił na sali warszawskiego sądu okręgowego w niezwykłej roli adwokata.

Pojawienie się fałszywego obrońcy przed kratkami sądowemi wywołało na sali rozpraw duże poruszenie, bowiem Cederbaum został sprowadzony pod eskortą policyjną, zakuty w kajdany.

Okazało się, że popełnił świeżo nowe przestępstwo, za które nieodwołalnie dostał się do kryminału.

Cederbaum bronił się w niezwykle oryginalny sposób: ,

— Ja jestem osobnikiem nienormalnym, cierpię na manję wielkości i dlatego podałem się za adwokata. Zresztą nie zrobiłem tego z chęci zysku...

Z zachowania się fałszywego adwokata w sądzie grodzkim widać było, że jest on doskonale otrzaskany z prawem. To też co chwila stawiał rozmaite wnioski o odroczenie sprawy, umorzenie z braku cech przestępstwa, łagodniejszą kwalifikację karną i zastosowanie artykułu, mówiącego o zmniejszonej poczytalności winowajcy.

W rezultacie po przesłuchaniu świadków, sędzia Kostecki skazał Cederbauma na 3 miesiące aresztu. ,

Po wyroku stanęły przed stołem sędziowskim trzy młode niewiasty, każda prosząc o zezwolenie na chwilę rozmowy ze skazanym.

Zapytane o pokrewieństwo z Cederbaumem, wyjąkały nieśmiało, że są jego... narzeczonemi.

Sędzia odmówił, ku wielkiej uciesze publiczności.

Zabójstwo policjanta z zasadzki

Świadek zbrodni nie mógł udzielić pomocy, bo go konie poniosły

PRUŻANA. (P.A.T.). Komendant posterunku policji w Kotrze st. posterunkowy Michał Karaś udał się w dniu 2-go b. m. rowerem do urzędu pocztowego w Suchopolu, celem otrzymania poborów dla siebie i swych podwładnych. Gdy w drodze powrotnej Karaś przejeżdżał przez zagajnik ukryty w krzakach zbrodniarz wystrzelił z karabinu, raniąc Karasia bardzo ciężko w nogę. Leżąc na ziemi ranny dobył rewolweru, nie mógł już jednak strzelać.

W tej chwili przez las przejeżdżała wozem żona pewnego wieśniaka z pobliskiej wsi. Ponieważ koń przestraszył się leżącego na drodze roweru, wieśniaczka mimo błagalnych nawoływań rannego, nie mogła się zatrzymać dla okazania mu pomocy. Zawiadomiła natomiast niezwłocznie o wypadku sołtysa swojej wsi.

W międzyczasie zbrodniarz drugim strzałem z karabinu położył Karasia trupem na miejscu, poczem zrabował gotówkę w sumie 695 zł., zabrał broń, torbę ze wszystkiemi papierami i dokumentami osobistemi oraz rower i zbiegł.

W pół godziny później przybył na miejsce wypadku przypadkowo nauczyciel i zaalarmował najbliższy posterunek policji. Wszczęto natychmiast energiczne dochodzenie.

Morderstwo, czy nagły zgon?

Tajemnicza śmierć lekarza węgierskiego

WIEDEŃ. (PAT). Przed sądem ławniczym w Oberwarth w Burgenlandzie rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko b. kapitanowi węgierskiemu Zelkv'emu, oskarżonemu o gwałtowne uprowadzenie do Węgier dziennikarza komunistycznego Roboza. Zmarł on w drodze w sposób dotychczas niewyjaśniony.

Zelke oświadczył na rozprawie, że Roboz uprawiał szpiegostwo wojskowe na szkodę Węgier, poczem podkreślił, że nie popełnił żadnych czynów karygodnych, które mu zarzuca akt oskarżenia.

Jeszcze sprawa katastrofy w browarze Haberbuscha

W sądzie apelacyjnym wypłynęła wczoraj sprawa tragicznej katastrofy w browarze Haberbuscha, gdzie pod gruzami zawalonej ściany szczytowej legło tyle ofiar w zabitych.

Proces dotyczył odpowiedzialności dyrektora administracyjnego browaru, Oppenheima, skazanego w sądzie okręgowym na półtora roku więzienia, z zawieszeniem. O wymiar kary dla Oppenheima istnieje walka między prokuratorem, a obroną. Oskarżyciel domaga się bowiem podwyższenia wyroku, a obrona wnosi o złagodzenie.

W jutrzejszym numerze

zamieścimy::

Duchy i upiory Warszawy

W dziale „W cztery oczy“.

Dotkliwy żart ukochanego

Wyczerpujące sprawozdanie z rozprawy przed sądem warszawskim.

Strzały za kulisami teatru

Wesoły Kącik

NA PLATYNOWĄ BLONDYNKĘ



— Pinkwaser umarł — westchnął ciężko pan Blum. — Szkoda... Przyzwoity był człowiek.

— I na co on umarł, kochany panie Blum? Na tyfus, na ślepą kiszkę?

W oczach pana Bluma zapaliły się złe ogniki.

— Ani na tyfus, ani na kiszkę, ani na wątrobę! Na platynową blondynkę umarł! Na współczesną panienkę, psiakrew!... To jest gorsze niż tyfus i wątroba i cholera razem. To jest pew na śmierć.

Czy jemu było źle? Miał pieniądze, miał zdrowie, miał wszystko, dopóki nie poznał tej platynowej blondyneczki.

Dawniej były modne złote blondynki. Ale teraźniejszej panience złoto nie wystarcza! Platynę musi mieć na łbie, psiakrew! Rozumiesz pan? Platyne!.. Choć na taki pusty łeb żelaza też szkoda!

I biedny Pinkwaser poleciał na taką platynę i się z nią ożenił. Jak tylko przyszli do jego mieszkania, ona zaczęła kręcić nosem:

— Co to za meble, co? Dlaczego ja nie widzę francuskiej dwuosobowej sypialki?

To on się zaczął tłumaczyć.

— Dziecko! Co znaczy dwuosobowej? W tem łóżku spało już więcej jak sto osób!

Ale ona się awanturuje, że musi być tak, że musi być siak, że w każdym pokoju musi być radjo, telefon i gramofon, że obicia na meblach muszą być pod kolor jej włosów...

Rozumiesz pan? Obicie pod kolor włosów! Ja bym jej dał obicie! Z dębowym sękatym kijem!

A jak były meble, to ona znów się krzywi.

— Co to jest, że ja nie widzę, ani jednego przyjaciela domu?

Pinkwaser poleciał zaraz po Kubę Flirtownika. Ale pan myśli, że ta platynowa choroba była zadowolona? Skąd!

— Pan Kuba — mówi — będzie przychodził w poniedziałki. A co ja będę robić przez resztę tygodnia?

I Pinkwaser musiał sprowadzić jeszcze. Od tego dnia wciąż był ruch. Jedni wychodzili, drudzy wchodzili, a trzeci jedli pili, tańczyli na stołach i się kąpali w łazience.

A jak Pinkwaser czasem mówił nieśmiało:

— Żoneczko! Jabym chciał mieć dziecko.

To ona się obürzała.

— Zwarjowałeś? Żeby mnie zepsuć linję? Ja nie znoszę dzieci. Ja przepadam za tańcem.

Nareszcie mu to wszystko zbrzydło i sobie pomyślał:

— Ona przepada za tańcem? Niech tańczy jak najwięcej. M... że wkońcu przepadnie.

I zaczął z nią chodzić na dancing. Ale jej się nic nie stało, tylko on sam przepadł. Zgrzał się, wypił zimną lemoniadę, dostał gorączki i umarł.

Umarł na platynową blondynkę. W 3 miesiące po ślubie. I ...cze całe szczęście, że tak w... nie. Bo jeżeli po trzech miesiącach pożycia umarł, to pomyśl pan coby dopiero było, żeby on z nią żył parę lat?

Napoleon Sadek

Jedna iskra

i 200.000 zł. strat

TORUŃ. (P.A.T.). W Grabowie (pow. lubawski) prawdopodobnie od iskry lokomobili podczas młócenia zboża, powstał pożer na plebanji ks. Hof...na. Pożar rozszerzył się gwałtownie i strawił 4 wielkie budynki gospodarcze, należące do plebanji, a następnie przeniósł się na ... gdzie stanęło w płomieniach 9 gospodarstw. Straty wynoszą około 200.000 zł.

Podczas pożaru zginął w płomieniach 7-letni chłopiec Józef Fredyk. 4 osoby odniosły ciężkie poparzenia. W akcji ratunkowej brały udział straże pożarne z Lubawy, Nowego Miasta, Drobnicy i Prus Wschodnich.

Skandal podczas nabożeństwa

ŁÓDŹ. (PAT). Wczoraj w czasie celebrowania przez J. E. ks. Biskupa Tomczaka uroczystej mszy świętej z okazji święta narodowego w katedrze św. Stanisława Kostki grupa obecnych w kościele członków Stronnictwa Narodowego zakłóciła nabożeństwo przez niestosowne zachowanie się, wznoszenie okrzyków, wszczynanie bójek i śpiewanie. Mimo to nie udało się im przerwać nabożeństwa, które odprawione zostało w całości do końca.

Poza tem stwierdzono, iż w ciągu dnia w kilku wypadkach członkowie Stronnictwa Narodowego wywoływali burdy uliczne, napastując przechodzących Żydów oraz wybijając szyby w mieszkaniach żydowskich. W związku z tem dokonano szeregu aresztowań. Dochodzenia prowadzi prokurator przy Sądzie w Łodzi.

Pożar lasu z powodu upału

LWÓW, (PAT). Wczoraj przed południem wybuchł pożar w lesie powiatowym w Iwaniskach w powiecie drohobyckim.

Straż leśna znajdująca się w pobliskim Truskawcu na święcie 3-go Maja udała się natychmiast na miejsce pożaru, dokąd wysłano również 30 ludzi z obozu pracy. Ogień objął około 10 ha lasu.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono. Przypuszczalnie do wzniecenia pożaru przyczyniły się panujące upały.

Kobieta w płonącym domu

ZAMOŚĆ (PAT). Wczoraj w południe wybuchł pożar w Janowicach. Ogień objął 16 gospodarstw. W płomieniach zginęła Adamczykowa Szczepanowa i został ciężko ranny Józef Karkut. **Prócz tego około 10 osób odniosło ciężkie oparzenia.**

Pożar wybuchł w czasie 3-io majowych uroczystości, podczas gdy cała ludność brała udział w pochodzie. Ogień zaprószyły dzieci, bawiące się w stodole Karkuta. Straty materialne wynoszą około 100.000 zł.

Niezwykły dziwak warszawski

Mendel — pokutnik

Praga. młodsza siostrzyca Warszawy szczyci sie wspaniałym okazem dziwaka. Jest nim człowiek o płonacych oczach. rozwichrzonej. rudej brodzie. w rozdartym chałacie i w jarmułce na głowie. Nazywa się Mendel Pokutnik.

Pobożny ten Żyd pokutuje za ciężkie grzechy. popełnione w latach burzliwej młodości. W młodości bowiem był hersztem bandy awanturników. złodziei i rzezimieszków. rycerzy z pod latarni. którzy sieli postrach i groze wśród mieszkańców Warszawy.

Mendel. aczkolwiek urodzony w rodzinie bardzo przyzwoitej i religijnej. wykoleił sie. zrzucił chałat. ostrzygł pejsy. zawarł „sitwe" z wszelkiego rodzaju szumowinami. których w Warszawie nigdy nie brakło i nie brak.

Rozpoczał swa „kariere" od obrzucania kamieniami bóżnicy. gdzie ojciec jego sie modlił. Majac lat szesnaście. dostał sie po raz pierwszy do więzienia za kradzież.

Starsi mieszkańcy Stawek i Wołyńskiej opowiadaja do dziś dnia jeszcze. jakto Mendel w chwili aresztowania stawiał opór rosyjskim „stójkowym" i jak jednemu z nich potężnem uderzeniem pięści w szczęke wybił połowę posiadanych zębów. Policjanci. mszczac sie za zniewage. bili go w „uczastkie" (komisarjacie) z tak wyrafinowanem okrucieństwem. że lekarz więzienny schwycił sie za głowę. nie będac w stanie zrozumieć. jak to młody chłopak potrafił. po tak straszliwej „łaźni" jeszcze oddychać.

Gdy Mendel opuścił mury więzienne poprzysiagł krwawa zemstę rosyjskim „stupaikom". Policja bała go sie jak ognia. gdyż zwykł urzadzać zasadzki na co grubsze ryby policyjne. i często też znajdowano na ulicach pobitych do niepoznania. rozebranych „prystawów i okolodocznych". Poznawano natychmiast. że to jest robota Mendla.

Wyprawy złodziejskie. dokonywane przez Mendla z niesłychaną brawura. przynosiły mu nietylko obfity łup, ale zjednywały mu szacunek i poważanie całego świata podziemnego. Słynne zwłaszcza było włamanie do bogatego kupca skórzanego przy ul. Franciszkańskiej. Gdy Mendel wraz z towarzyszami grubo obłowieni. usiłowali cichaczem opuścić mieszkanie. nagle drzwi się rozwarły i na progu stanął we własnej osobie sam właściciel. słynny z pobożności chasyd W. Na widok niepożądanego gościa Mendel bynajmniej nie stracił rezonu. lecz z wyciagnieta ręka zbliżył sie najspokojniej do bogacza.

— Dzień dobry. panie W. Przyszedłem odebrać to. co narabował reb Jankiel — rzekł prawie wesoło. — Moi ludzie też chca żyć. A to. co pozostawiłem. w zupełności wystarczy ci do końca życia.

I zanim chasyd. oszołomiony czelnościa opryszka. zdażył wymówić słowo. Mendla i jego kompanów już nie było. Trzeba dodać. iż kupiec ten znany był z niesłychanego skapstwa. kilkakrotnie w złośliwy sposób bankrutował. i miał na sumieniu niejeden wdowi i sierocy grosz. zaprzepaszczony w ciemnych machinacjach handlowych.

W tym samym czasie. bardzo często przełożeni bóżnic i instytucyj filantropijnych otrzymywali droga anonimowa znaczne sumy pieniężne. nie wiedzac oczywista. komu maja dziekować za hojne ofiary.

Dopiero po upływie długich lat. okazało się. że „szlachetnym" dobroczyńca. był Mendel-złodziej.

Pewnego dnia zniknał Mendel z Warszawy. Szukali go towarzysze. szukała policja. lecz bezskutecznie. Rozeszły się nawet pogłoski. że padł ofiara zbrodni dokonanej na tle romantycznem. i że trupa rzucono do Wisły. Lecz niebardzo w tę pogłoskę uwierzono.

Swiat podziemny zdażył w krótkim czasie zapomnieć o głośnym zawadjace. Odetchneli również kupcy z północnej dzielnicy. którym sie awanturniczy Mendel dobrze dawał we znaki.

W 1917 roku. jeszcze podczas okupacji niemieckiej. zjawił sie na Pradze ogromny. ponury człowiek. o rozwichrzonej ognisto-rudej brodzie. w podartym chałacie i strasznem, fanatycznem spojrzeniu.

Człowiek ten. o którym niewiadomo było. z czego żyje. gdzie mieszka. skad pochodzi. poczał z żarliwością głosić słowo Boże. Przemawiał do przekupek i biednych handlarzy w bazarze. jak również wdzierał się do bóżnic, zjawiał sie niespodziewanie na ambonie i nieledwie z piana na ustach gromił i wyklinał bogatych i faryzeuszy. Wzywał do modlitw. do pokuty. do najdalej idącego poświęcenia. albowiem zbliża — głosił — koniec świata.

Szczególnie pomstował na bezbożna młodzież. która zamiast modlić się i studjować święte księgi. oddawała sie sportom i innym światowym rozkoszom. Bardzo też często roznamiętniony tłum słuchaczy. pod wodza praskiego „apostoła". wdzierał się do klubów sportowych. demolował urzadzenie lokalu. niszczył przyrzady gimnastyczne. palił na miejscu wszelkie bezbożne książki i bił napotkanych chłopców i dziewczęta.

Dusza i ciałem tych wszystkich poczynań był właśnie ów tajemniczy przybysz...

Pewnego razu pobił na ulicy młoda meżatkę za to, że nie nosiła peruki!

Biada współwyznawcy, gdy miał nieszczęście. wychodząc w sobotę z papierosem w ustach. spotkać pokutnika! Pokutnik puszczał sie wówczas w pogoń za niewiernym i. dogoniwszy śmiałka sprawiał na poczekaniu porzadne lanie.

Policja miała wiele kłopotu z tym najdziwaczniejszym i najbardziej niespokojnym mieszkańcem Pragi. Kilkudniowe aresztv nie uspakajały go, lecz podsycały jeszcze owa śmiertelną nienawiść do wszystkiego. co jest świeckie i postępowe. Opuszczał areszt. wzmocniony na duchu i z wieksza jeszcze wojowniczością prowadził dalej walke z „heretycka zaraza".

Rok temu pokutnik przestał pokazywać sie i straszyć dzieci na ulicach Pragi. Przed zniknieciem mówił zaufanym. iż pragnie udać sie pieszo do Palestyny, co też uczynił. Jakież było zdziwienie mieszkańców Pragi. gdy się dowiedzieli. iż owym świetym prorokiem i pokutnikiem — nie był nikt inny jak tylko słynny przed 20 laty opryszek. postrach Warszawy — Mendel złodziej!

Stefan L.

Radjo

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka **7.25** Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert zespołu jazzowego. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 „Chwilka strzelecka". 15.35 „Chwilka lotnicza". 15.40 Audycja dla chorych. 16.10 Przemówienie ks. Żelazowskiego. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.35. Muzyka jazzowa. 16.55 Transmisja z kortów „Legji". 17.15 Odczyt. 17.35 Reportaż. 18.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.25 Recytacje poezyi. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert Chopinowski. 20.35 „Skrzynka pocztowa techniczna". 20.50 „To już maj". 21.50 Recital śpiewaczy. 22.20 Odczyt w języku francuskim. 22.35 Muzyka lekka i taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. dla komunikacji lotniczej. 23.00 Muzyka taneczna z kawiarni „Italia".

CO ZA RAJ! — TO JUŻ MAJ!!!

Pory roku,, dni i miesiące dają sposobność do organizowania „okolicznościowych" koncertów muzyki lekkiej, związanych z nastrojem i charakterem chwili. Radosny i kwitnący maj w pełni wiosny — w melodji i piosence znajduje swe romantyczne odbicie. Koncert radjowy w dn. 5 . 5. o godz. 20,50 będzie echem idylli wiosennej. Solistą będzie znany tenor operowy Janusz Popławski, orkiestrą dyryguje St. Nawrot.

Na wesoło

AH, CI PIECHURZY!.

— Jak ty wyglądasz?

— Nieostrożną jazda automobilem.

— Ależ przecież ty nie masz auta.

— Ja nie — ale inni.

Spory pograniczne

w odkrytym pergaminie z XVII wieku

Wśród pozostałości słynnego niegdyś archiwum dubieńskiego ordynacji ostrogskiej i ks. Lubomirskich, wywieziono przed 50 przeszło laty z Dubna do Dermania, znaleziony został pergamin z napisem polskim „List Hana Jegomości Tatarskiego", zawierający tekst pisany w języku tatarskim.

Po przetłumaczeniu tego tekstu, dokonanym przez profesora języka tatarskiego Szkoły Nauk Politycznych przy instytucie badania Europy Wschodniej w Wilnie, H. S. Szapszała, okazało się, iż jest to list, nie chana, a jednego z książąt krymsko - tatarskich z pierwszej połowy 17 wieku z pieczęcią imienną Masud - Girej-Sułtanbin - Tochtamysz - Girej-Sułtana. Ponieważ w owym okresie na Krymie przebywało dwóch książąt imieniem Tochtamysz, z których jeden był bratem chana Murada - Gireja,, zaś drugi komendantem (Or-Bibi) twierdzy Perekopu, trudno jest ustalić, przez którego z nich list ten został napisany.

W liście książę Tachtamysz zwraca się do księcia Lubomirskiego, imię którego nie jest podane, z zawiadomieniem, że w swoim czasie nie na pograniczu krymskim, lecz na terytorjum polskiem, zostali zabici i ograbieni dwaj tatarzy - kupcy, w następstwie czego władze polskie obiecały zbadać zajście i wynagrodzić rodziny zabitych.

Ponieważ w ciągu trzech miesięcy komisarz nadgraniczny polski nie zbadał sprawy, z rozkazu chana, powiadamia się ks. Lubomirskiego, że na terytorjum tatarskiem na Krymie zostali zatrzymani kupcy polscy oraz ich mienie. Książę krymsko - tatarski prosi ks. Lubomirskiego o polubowne załatwienie całej sprawy. Dokument powyższy jest ciekawym przyczynkiem do dziejów polsko - tatarskich stosunków w wieku siedemnastym.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Tęcza"

tak się nam zwierza ze swej rozterki duchowej:

„Drogi Redaktorze! Doradź mi co mam robić. bo doprawdy głowę trace!

Otóż. przed rokiem poznałam chłopca (Rosjanina). Nie wywarł na mnie najmniejszego wrażenia. Przychodził dosyć często do biura. w którem pracuje. ale bynajmniej nie interesowałam sie nim.

Tak upłynał jakiś czas.

Razu pewnego gdy byłam sama w biurze. przyszedł. Rozmawialiśmy dosyć długo. aż w końcu. nie wiem. jak sie to stało porwał mnie w swe silne ramiona i zaczał całować.

O! [illegible] chwili stał sie dla mnie [illegible] (żebyś wiedział. mi Redaktorze. jak on cudownie całuje!). Żaden meżczyzna nigdy dotychczas na mnie nie działał. Chociaż znałam ich bardzo dużo i dużo sie całowałam, dla każdego byłam zimna jak głaz, a ten — ten ma jakieś czarowne usta. za jego jeden pocałunek oddałabym wszystko! Gdy nosi mnie na rękach i pieści — wtedy, o wtedy nie mogę zapanować nad soba! Wyrywam się z jego objęć i uciekam precz. bo czuje. że stałoby się ze mna coś złego.

Czesto obcuje ze mna. lecz nigdy mi jeszcze nie wspomniał o odrobinie sympatji do mnie. a przecież ja nie moge mu wyznać swojej miłości. bo jakby to wygladało? Ja. dla której meżczyzna był zawsze zabawka (bo musze zaznaczyć. że mam duże powodzenie). ja miałabym pierwsza wyznawać uczucia. których może on nie brałby poważnie. gdyż ma jedna brzydka wade: prawie każda z dziewcząt mu się podoba. a ma również szczeście do nich?

Nie. to jest niemożliwe!

A chciej wiedzieć. Redaktorze, że mam narzeczonego. którego nie kocham. **a tylko troszkę lubię**, za jego dobroć i wkrótce ma się odbyć nasz ślub. Czy człowiek ten będzie szczęśliwy ze mną? Czy nie zatruje mu życia swoja obojetnością wobec niego?

A czy nie powinnam należeć do człowieka. którego moje serce wybrało?

Może przeboleć to wszystko. stać sie dla niego obojetna. a uczucia swoje przelać na narzeczonego. który w zupełności zasługuje na to. gdyż kocha mnie bardzo?

Bardzo prosze. najdroższy Redaktorze. poświeć troche czasu. wyłóż mi wszystko dokładnie (jak na talerz) bo nie mam sie komu zwierzyć i nie mam nikogo. ktoby mógł mi to wytłumaczyć. a bede Ci bardzo wdzięczna".

Przemiła. kochana Panno „Tęczuniu", musi Pani być **jeszcze bardzo młodziutka i niedoświadczona, sądząc z listu Pani i wypowiedzianych tam poglądów.**

Najpierw ta niepojeta dla mnie fałszywa ambicja nieprzyznawania sie do swego uczucia! Przecież to doprawdy, żaden wstyd, że się kocha, a jeżeli ktoś nie potrafi tego ocenić, pomimo, że pieści i całuje, to niech raczej on sie wstydzi, że niepotrzebnie zawraca głowę dobrej, miłej i kochanej panience. która dla niego zapomina o narzeczonym. Radzę bezwzględnie wyznać ukochanemu swe uczucie. Może jednak okaże sie wzajemne? Bo. oczywiście. należeć Pani powinna tylko do człowieka. którego Pani kocha. którego. jak Pani pisze „serce wybrało".

Natomiast prosze. póki czas porozmawiać z „narzeczonym" i wyperswadować mu siebie. Jeżeli to taki dob[illegible] czło[illegible]wiek, o czem ani na chwile nie wątpię, tem bardziej nie wolno mu zatruwać życia swoją obojetnością, jak Pani przypuszcza już nawet sama.

Nie może narzeczony Pani być z Pania szczęśliwy ani on. **ani nikt inny, którego Pani nie pokocha. Niema** nic gorszego. **niż małżeństwo. nieoparte** na **miłości. Wbrew** utartemu mniemaniu **młodych dziewczat — małżeństwo nie stwarza** miłości **ani nawet jej nie potęguje**. przeciwnie — osłabia ja. Musi więc być przed ślubem wielka miłość. aby było z czego się „zmniejszać" bez wielkiego uszczerbku dla szczęścia małżeńskiego.

Jest przysłowie: „Zanim tłusty schudnie. to chudy umrze". Tak samo jest ze szczeście**m w** małżeństwie. Zanim małżeństwo oparte na miłości zacznie sie „czubić", to nieoparte na niej — sie rozleci.

A poco sie w takim razie poniewierać? Słowem — natychmiast wyznać miłość ukochanemu bez względu na skutki i zerwać z niekochanym narzeczonym dla jego własnego dobra.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

— Sto tysięcy! — krzyknął hrabia Wardecki. — Ależ ta mała z pewnością nawet nie śmie marzyć o takiej sumie...

— Ta mała może nie — odparł Rel, — ale ma przy sobie Pelcię. Ta już nią pokieruje... Tanio nie odda...

—Za bardzo też drożyć się nie będzie. Dziś mamy kryzys, ciężkie czasy. Minął już okres, kiedy każda dziewczyna mogła, aby tylko miała ładniejszy pyszczek i zgrabniejszą figurkę, znaleźć faceta z grubszą forsą. Kto teraz ma pieniądze? Pan jeden tylko, ale znów pan nie wyda, bo jest pan nieczuły na wdzięki kobiece...

— Hm... niewiadomo... — szepnął nagle Rel, jakby mu się to wyrwało mimowoli.

Hrabia Kardeck aż osłupiał ze zdumienia... Po chwili dopiero zapytał:

— Co? Co pan mówi? Czy mnie słuch nie myli? Pan, pan co jeszcze przed chwilą tak odsądzał kobiety od czci i wiary, miałby?...

— A co jeżeli nagle się coś we mnie.. odmieniło? Jeżeli moje lodowate serce nagle zaczęło... tajać? Coby hrabia na to powiedział?

— Ja? Skoczyłbym wgórę z radości i ryczałbym: „Niech żyją kobiety i ich nowy wielbiciel Midas-Rel!" Ale czyż to możliwe? Pan się zakochał? Pan?

— Niech hrabia sobie wyobrazi, że nagle mnie „wzięło". Dziwne, co? Ja stary, dziad, żonaty, wróg kobiet?

— Ale... czy można wiedzieć, dlaczego pan właśnie mnie zaszczyca takiem zaufaniem, że mi się pan zwierza ze swej tajemnicy?

— Bo mi hrabia będzie przytem... potrzebny... Czy mogę liczyć na pomoc hrabiego?

— Ależ, owszem, kochany panie Stasiu... Niema bodaj człowieka, któremu jestem tyle winien wdzięczności... Marzę o tem, aby móc się panu wreszcie odwdzięczyć.

— Powiem więc hrabiemu prawdę... Było to tak.. Odwiedziłem kiedyś Felusia w jego pracowni. Pokazał mi swój obraz przed odesłaniem na wystawę... Wykańczał go właśnie. Mówił, że pomysł do tego obrazu dała mu właśnie ta czarnobrewka. ten kruczowłosy anielski... diabełek, ujrzany niegdyś przypadkowo na plaży... Jest to prawdziwa syrena i wiślanka, bo mieszka gdzieś na Powiślu... W chwili, gdy mi to opowiadał, drzwi się otworzyły i weszła właśnie ona... Była bardzo skromnie i niegustownie ubrana, ale mnie odrazu aż dreszcz przeszył... Od owej chwili nie mam spokoju...

— Miłość z pierwszego wejrzenia! — zawołał z przejęciem Kardecki.

— Tak — odparł Rel poważnie — teraz już nie mam w tej mierze żadnych wątpliwości. Od owej chwili mam wciąż przed oczyma jej wiotką figurkę, cudne nóżki, elastyczny chód i olśniewająco-kuszącą twarzyczkę... Jej oczy, jej usta, jej... wszystko... ach... aż mi się błogo robi na duszy, gdy tylko o tem mówię...

— Powiedział jej pan chyba to wszystko?

— Właśnie, że nie... Niech hrabia sobie wyobrazi, że czułem się wobec niej onieśmielony, jak sztubak... Trząsłem się, jak galareta... Rozmawiali oboje z Felusiem, jakby nigdy nic, zupełnie mnie się nie krępując, a ja zapomniałem języka w gębie...

— Podobno żyją ze sobą... Takie przynajmniej krążą po mieście brudne gadki.

— Wie pan, że nie przypuszczam... Traktował ją zbyt poważnie... Poza tem zna pan przecież katońskie poglądy Felusia. To dziwak. Powiedział, że gdy kobieta mu się prawdziwie podoba, nie śmie jej tknąć... „Używa" tylko takie, które budzą w nim czysty pociąg. Gdzie wchodzi w grę uczucie, kobieta jest dla niego świętością... Albo ślub, albo nic...

— Mniejsza o Felusia, ale pan? Czy pan od owej chwili nie czynił żadnych wysiłków zbliżenia się do niej?

— Zaraz hrabiemu opowiem. Owej nocy nie mogłem wcale spać... Zbyt byłem pod jej wrażeniem... Nazajutrz zaś poruszyłem wszystkie sprężyny, aby za wszelką cenę dowiedzieć się czegoś bliższego o niej. Cóż się okazało? To podobno pupilka jakiejś starszej kobiety, która ją wychowała od dziecka. Jakaś nawet podobno cudzoziemka. Bywał tam jakoby jakiś wytworny pan od czasu do czasu, ale to nie mógł być kochanek małej! Była jeszcze wtedy dzieckiem. Raczej bywał u jej opiekunki.

— A skąd ta mała znalazła się u Pelci?

— Otóż właśnie. W krótkim czasie potem okazało się, że te panie się wyprowadziły. Szukałem je po całem mieście... Daremnie... Aż nagle widzę ją z Pelcia...

— To przecież świetnie się składa... Jeżeli się dostała do rąk Pelci, to z pewnością dostęp do niej będzie łatwy... Pelcia już ją wprowadził w świat...

— Kto wie? Hrabia jest zdaje się bardzo dobrze z Pelcią, prawda?

— Owszem... Dosyć mnie to kosztowało...

— Może więc mnie pan przedstawić?

— Nic łatwiejszego...

— Prosiłbym więc hrabiego o możliwie najszybsze zobaczenie się z nią...

— Pysznie... Coprawda, to sprawa nieco... drażliwa... Ale przedewszystkiem jestem panu winien tyle wdzięczności, a po drugie jestem zwolennikiem miłości, chętnie więc poprę starania nawróconego odludka i wroga miłości... O ile pan będzie mnie podwieźć teraz swojem autem do domu, to zaraz od siebie zadzwonię do Pelci i obrobimy interes.

Gdy hrabia Kardecki był już u siebie i spoglądał na portrety przodków, pomyślał sobie z ironicznym uśmiechem:

— Do czego to doszło? Hrabia Kardecki, potomek możnego rodu, mający w swej rodzinie hetmanów koronnych i biskupów, pra-prawnuk szefa protokółu dyplomatycznego na dworze króla Stasia... czem się dziś zajmuje? Pośredniczy w kupnie-sprzedaży jakiejś młodej dziewki między starą rozpustnicą i równie starym bogaczem o podejrzanem pochodzeniu i źródłach majątku... Ha, dobrze, że moi przodkowie już nie żyją, bo z pewnością powiedzieliby parę brzydkich słów o swoim potomku... I mieliby słuszność... Ale cóż? Kiej trzeba... dla chleba, panoczku, dla chleba... z masłem i kawiorem, bez którego żyć nie mogę... Tak mnie przyzwyczaili, więc teraz cierpcie dole...

2. PIĘĆ MILJONÓW POSAGU

Tego wieczora we wspaniałym pałacu Stanisława Rela na ul. Parkowej było parę osób z bliższej i dalszej rodziny oraz znajomych: Stefan Gordyk z żoną, Feluś Elicki, hrabia Kardecki, Marysia Relówna i jeszcze pare osób.

Ale skąd się tu wziął właściwie Stefan Gordyk? Zostawiliśmy go przecież na bezmiarze oceanu w marnej łupince, zabłąkanego i konającego. A teraz wyglądał świetnie, przytył, podtatusiał, ale był zdrów i czerstwy. Skąd się tu wziął? Jak się uratował?

Gordyk przeżył wiele chwil tragicznych i wstrząsających. Opowiadał je nieraz, a za każdym razem słuchaczów aż ciarki przechodziły.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

Przez zalane słońcem ulice pędziła taksówka, wioząc Lilę Kunic-Lamocką i Noderskiego.

Trzymał ją wpół i patrzył uśmiechnięty w jej twarz.

Przechylona, bezwładna jej głowa oparła się o jego ramię i podskakiwała przy wstrząśnieciach na nierównościach jezdni. Oczy miała zamknięte, a usta uśmiechały się błogo.

Czuła, że dzieje się z nią coś niezwykłego.

Niejeden chłopiec ją już całował! Niejeden ściskał i tulił, a jednak nie odczuwała nigdy czegoś podobnego, co przeżyła w ramionach Noderskiego, takiego błogiego zamierania serca, braku tchu, sprawiającego rozkosz.

Zdawała sobie sprawę, że znajduje się całkowicie w jego mocy. Wiedziała, że jadą do jego mieszkania, że tam musi się „coś" stać... Nie dawała temu nazwy. Jechała bez odrobiny protestu, choć dotychczas każdy gorętszy odruch narzeczonego traktowała zdecydowanie wrogo, pozwalając mu najwyżej na całusy i to niezbyt mocne i długie.

— Męczy takie całowanie! — upominała go.

A tymczasem... przekonała się, że to nieprawda!

Kiedy dojechali do domu, nie miała siły poruszyć się. Mocne ręce Noderskiego prawie uniosły ją z podusszek samochodu, wyniosły postawiły na chodniku.

Taką samą, prawie nieprzytomną, wprowadził na schody i tuż za drzwiami mieszkania wziął na ręce.

Przytuliła się do jego piersi, owinąwszy jego szyję ramionami, jak dziecko.

Było jej tak dobrze.

Pragnęła, by ją tak trzymał jak najdłużej, by chwila, która przyjść miała odwlokła się jak najdalej. Bała się jej i pragnęła jej.

Noderski siadł na fotelu i, trzymając Lilę na kolanach, zdjął jej kapelusz z główki. Złociste włosy rozsypały się w nieładzie, nieczesane przez pośpiech w pływalni, byle jak wsunięte pod kapelusik.

Chciwe twarde jego wargi znów miażdżyły jej usta, ręce paliły ciało.

Oddawała mu pocałunki zrazu nieśmiało, niepewnie, potem coraz goręcej, coraz mocniej... Tuliła się do niego z całych sił.

Po dłuższej chwili Noderski wstał, posadził Lilę na fotelu.

— Teraz napijemy się wina — powiedział.

Sprawiło jej to przelotną przykrość, że on nie znajduje się w stanie takiego oszołomienia, jak ona, że może pamiętać o jakiemś winie!...

Noderski uczynił to jednak zupełnie celowo. Chciał rozbudzić w młodej dziewczynie pragnienie tem gorętsze, zwlekaniem i przerwami rozpętać w niej burzę zmysłów, by stratowały wszelką myśl o obronie w chwili decydującej.

Wyszedł, zopowiedział służącemu, by nikogo nie wpuszczał i wrócił z butelką wina do saloniku, gdzie Lila nawpół leżała bezsilna w fotelu w pozycji, w jakiej ją zostawił.

Nalał kieliszek i podsunął do jej ust.

— Pij!... Za naszą miłość!... — wyszeptał, dotykając ustami jej ucha. Drgnęła tak silnie, że omal nie rozlała wina.

Ledwie umaczała wargi i takiemi mokremi od wina ustami sama już dotknęła jego policzka, przesunęła usta ku jego ustom i znów całowała długo, długo...

W głowie jej się kręciło. gorąco było nie do wytrzymania.

Jakby domyślił się tego.

Sama nie wiedziała, kiedy odpięły się guziczki sukienki...

W tej samej chwili doszły ich uszu głosy z przedpokoju. Odsunęła się nieco zaniepokojona.

— Ktoś przyszedł — szepnęła.

Zostawił ją na chwilę samą.

Przyszło wtedy chwilowe otrzeźwienie.

— Co ja robię? — szepnęła do siebie i drżącemi rękami poczęła zapinać sukienkę.

Zanim jednak dała sobie radę z tem zajęciem, Noderski wrócił. Zdążył się rozmówić z przybyłym właśnie Montemortem, który jakby zgóry przewidywał, kiedy ma przyjść! Noderski poczuł nawet trochę złości do niego! Wskazał mu ręką drzwi gabinetu i wrócił do Lili.

— Jakiś interesant natarczywy! — objaśnił Lilę. — Odprawiłem go.

Chwycił ją w objęcia. Sam już zresztą coraz mniej panował nad sobą. Przestał myśleć o taktyce postępowania. Brutalnie począł zdzierać z niej sukienkę.

Broniła się nieudolnie, chwytając jego ręce, którym nie była w stanie przeszkodzić.

Montemort już wiedział wszystko.

Z opisu służącego dowiedział się, kogo gości u siebie Noderski, jak przedtem od swego fotografa wiedział telefonicznie, że Noderski opuścił plażę z młodą blondynką. Przyjechał więc na czas, by roztoczyć opiekę nad swym „agentem miłości".

Upał mu dokuczał, rad jednak zajął zwykłe stanowisko na kanapie i, przyłożywszy oko do otworu w ścianie, oczekiwał, kiedy ujrzy scenę, jaką już raz oglądał.

Teraz tylko matkę miała zastąpić córka.

— Świetny nabytek dla moich spraw ten Noderski! — myślał. — Tak piorunem uwodzić kobiety nie potrafił i nie potrafi żaden z moich ludzi!..

Dalszy ciąg jutro

ZE ŚWIATA PRACY

Łódzkie koło życia

Reportaż z miasta dymu i wrzecion

(J. P.) Zbliżamy się pociągiem warszawskim do Łodzi. Pociąg z hałasem zdąża na dworzec kaliski. Przejeżdżamy koło kompleksu domów miejskich robotniczych, ustawionych blokiem koło wzdętej „bani", miejskiej gazowni. Sterczy ten blaszany rondel, szpecąc siedzibę, tak, jakby nie można było osiedla pobudować w innem miejscu, albo jakby nie można było owego rondla gazowego wyrzucić z osiedla. Ot, typowy widok ludzki. Nie do pomyślenia, żeby obyło się, nawet w nowoczesnem osiedlu, bez czegoś, co musi przypominać stale robotnikom jarzmo, które trudowi się nie opłaca, ale które tak ciężko znaleźć w okresie bezrobocia i trzeszczącego na całym świecie ustroju.

Jesteśmy już na dworcu, który pobudowany na wzniesieniu, robi wrażenie kiepskiej fortecy, dość niechlujnej w porównaniu do małych, ale ozdobionych kwiatami dworców na linji Warszawa — Kalisz — Poznań. Schodzimy po kilkudziesięciu stopniach szerokich schodów wdół, aby dostać się do tramwajów. Publiczność typowa wielkich miast. Wszyscy pędzą do wagonu, jakby przez opóźnienie dziesięciu minut, do chwili odejścia następnego pociągu tramwajowego, stracili bardzo wiele, gdy w rzeczywistości biegną owym pędem ludzi wielkomiejskich, którzy w wirze wielkiego miasta śpieszą na złamanie karku, aby dobiec prędzej interesów, aby dobiec w pogoni za groszem i chlebem do mety życia.

Tu, w Łodzi, też 25 groszy za jeden przejazd tramwajem trzeba płacić. Zarząd miasta uważał, że choć żywność i perkaliki są tańsze, a przy głodzie mieszkaniowym tysiące mieszkań pustych, to jednak 25 groszy za krótki przejazd trzeba brać od biedoty. Później tajemnicę tego wyczynu rozgryzł nam jeden z robotników:

— Ej, proszę pana, a poco zniżać cenę dla robotnika? Nawet gdyby zniżyli do 10 groszy, to i tak łódzki robotnik będzie „drałował" na piechotkę, bo z tych groszy, jakie zarobi, nie może płacić przejazdów tramwajowych!

Oczywiście, jest w tem wiele przesady, bo w rzeczywistości Łódź jest miastem wybitnie robotniczem i tramwajami jeździ ludność robotnicza narówni z licznemi sferami handlarzy i przejezdnych. Magistrat jednak widocznie wzorował się na... taksówkach, które poza Lwowem, mają najwyższą taksę w Polsce.

Wleczemy się, a przepraszam, jedziemy, na plac Wolności ulicami Kopernika, Gdańską. Wszędzie dosyć pusto. [illegible] nie widzieć wśród ulic [illegible]wych, więc też niewiele [illegible] na nich przechodniów. [illegible] pracujący znajdują się [illegible] porze w fabrykach, bezro[illegible] albo w swych domach na [illegible] miast, albo w lokalach organizacyj zawodowych [illegible] przed lokalem Państwowego Biura Pośrednictwa Pracy, albo wreszcie poza miastem, bo Pan Bóg hotel na świeżem powietrzu otworzył, to i poco dusić się w ciasnych izbach robotniczych.

Wreszcie znajdujemy się na placu Wolności, na którym stoi pomnik Kościuszki dłuta znanego rzeźbiarza Lubelskiego. Krytyka dużo „pisała" o tym pomniku, dość monumentalnym. „Krytyka" wogóle nie za bardzo lubi miasto Łódź. Znam ludzi, którym na wspomnienie Łodzi wykrzywia się twarz.

Ja należę jednak do tych, którzy Łódź, tę dymiącą Łódź, lubią, choć znam wszystkie jej grzechy główne i większość powszednich, nie mówiąc już o grzechach, wołających o pomstę do Boga.

Łódź ma jednak wielu patrjotów, którzy mimo wszystkie jej wady kochają ją. I nie są to najczęściej osoby, wyzyskiwacze czy geszefciarze, a przeciwnie ludzie pełni ideałów, robotnicy, inteligenci, sami wyzyskiwani i stokroć po sto tysięcy oszukiwani jawnie i skrycie, którzy w Łodzi, właśnie w Łodzi nie obliczają czasu w złotych, dolarach i funtach szterlingach, którzy kochają Łódź dla Łodzi, i pragną ubrać ją i ozdobić jak najukochańszą kochankę, czy żonę.

Łódź dymiąca ma swoje parki, swoje laski i lasy, swoje podmiejskie Otwocki i Falenice, a nawet swoje Bielany — w Łagiewnikach.

Ma swoją cytadelę — Polesie z grobami bojowników, ma swoją świętość narodową: dom w którym Marszałek Józef Piłsudski wydawał „Robotnika" i w którym aresztowano Komendanta. Ma swoje teatry, z których Warszawa czerpie hojną dłonią, swoje muzea, swoje chóry, swoją Filharmonję, swoich biskupów różnych wyznań i swoją własną nędzę, swój ból i swoje łzy, ma swoje dzieci legjonowe, robotnicze, swoje pułki bohaterskie, swoich gawroszów, swój handel, swój charakter własny, odrębny, wielkiego miasta, niedocenianego, naczęściej nielubianego, które przysparza sporo kłopotów, gdy fala bezrobocia wychodzi na ulicę, aby domagać się prawa do życia.

Nikt nie stara się o „panis et circenses" dla ludności Łodzi. Chleba niema, a „igrzyska" są za drogie dla robotników, chyba że na ulicy popisują się przygodni klowni, żonglerzy lub muzykanci. Lud zna najnowsze przeboje, nawet nie z płyt gramofonowych, ale z ust tych śpiewaków, którzy często swoistą poezję po ulicach roznoszą. Eh, Łódź za mało jest wyśpiewana, wymalowana i opisana, a jak już jaki głośny pisarz zdobędzie się na powieść o Łodzi, to jest ona dla niego „złem miastem", gdy takich samych „złych miast" jak Łódź jest tyle w Polsce, we Francji, Niemczech, Anglji i t. d.

Koło pomnika Kościuszki typowe kamienice, dwa budynki magistrackie i „w cztery świata strony" ulice: Piotrkowska, Nowomiejska, Pomorska i 11 Listopada. Piotrkowska to główna ulica arterja handlowa i luksusowa: ma wielkie sklepy, kawiarnie, składy; Nowomiejska to typowe Nalewki warszawskie: handlarze, kramy, kramiki, tanie sklepy.

Ale wszystko jedno: czy przy ulicy Piotrkowskiej, Gdańskiej, Pomorskiej na Chojnach czy Widzewie, koło szkół, pałaców przemysłowców, czy biskupich siedzib, koło kościołów czy kin — wszędzie fabryki, fabryki i fabryki. Małe, duże, wysokie, kilkupiętrowe, parterowe, od frontu i w podwórzach, z kominami wysokiemi i niskiemi, murowanemi i żelaznemi, jak bez kominów, pędzone siłą elektryczną z elektrowni miejskiej „farbowanych" szwajcarów, bo podobno nie autentycznych.

Fabryki, kominy, to właściwy symbol i herb Łodzi, choć w oficjalnym herbie Łodzi jest łódka z wiosłem, na falach rzeki... Łódki. Bo ma i swoje rzeki Łódź dymiąca. Ale jakie rzeki? Łódkę i Ner! Obie czerwone, zielone, to znów zielone, zależnie od tego jaką farbę wypuszczono w danej chwili z farbiarni tkackich. Coprawda, rzeki Łódki od kilku lat nie widać, bo została na beton zasklepiona, ale rzeka jest, jej nurt płynie od źródeł po farby łódzkie, aż wpadnie kolorowa w wir wielkiej rzeki. Mieszkańcy wykąpać w niej się nie mogą, ani też nie mogą czerpać z niej wody do wodociągów. Raz, że wodociągów niema, a po drugie, wodociągi będą czerpały wodę z Pilicy, a właściwie z tak zwanych i znanych niebieskich źródeł z „pod Tomaszowa.

Woda ta jest wspaniała. Nawet w Tomaszowie ludność nabywa ją od woziwodów jako specjał. Łódź buduje sobie kanalizację i poprawia zdrowotność. Dzisiejsze ubikacje w całej Łodzi śmierdzą, jak śmierdzą jej „rzeki".

Łódź się nie śmieje. A roześmiałaby się z serca i duszy, gdyby nie bezrobocie i nędza.

Gdyby znalazł się jaki czarodziej, który chciałby wywołać szczery śmiech Łodzi, winien uruchomić wszystkie warsztaty pracy, wrzeciona puścić w ruch bezustanny. Wtedy roześmiałaby się Łódź od Bałut, po Chojny, od Konstynowa, Polesia, po Księży Młyn, Widzew, od Dołów po Pabianice, Zduńską Wolę, Zgierz, Aleksandrów i Ozorków. Wtedy roześmiałaby się Łódź i nie przestałaby się śmiać: codzień i na święto. Bo nie wtedy świętuje Łódź gdy puste są fabryki, bezrobocie, przymusowe święto i wślad za tem nędza, ale gdyby wszystkie wrzeciona uruchomiono, gdyby znikli bezrobotni, gdyby przyszedł dobrobyt mas.

A przecież jest konieczne, żeby przemysł łódzki uruchomić! Przecież Polska robotników, inteligencji, chłopów chodzi „nago i boso", przecież zubożali robotnicy, inteligenci i chłopi nie mogą nabywać owych „perkalików", choć to „wyroby krajowe"! Przecież, gdyby uruchomiono przemysł budowlany, jako arterję krążącej krwi gdyby wzmocniono obieg pieniężny, wzmocniono spożycie „perkalików", wtedy roześmiałaby się wydziedziczona, zapomniana Łódź, która daje o sobie znać nędzą mas i wyjściem na ulicę, gdy miara nieprawości przepełnia się. Wtedy kłopot wielki przychodzi, jak strumień wepchnąć w bieżące łożysko, aby nie wyskoczył i nie zalał szerokich połaci.

I wszystko jedno jaki będzie ustrój: kapitalistyczny, niekapitalistyczny czy ustrój oparty na pracy, bez troski o Łódź, — miasto to będzie ropiejącą raną na ciele Ojczyzny. Bo nie można skazywać na zagładę miljonowego miasta robotniczego, nie można traktować go po macoszemu.

Dziś robotnicy łódzcy pracują dla krótkowzrocznego przemysłowca, żadnego zysku na dziś, nie troszczącego się o jutro. Dziś robotnicy pracują nie dla państwa, ale dla nielicznej gromady ludzi, którzy tak samo są niezadowoleni: narzekają, burzą się, przeklinają, cisną robotników, cały ciężar kryzysu zwalają na barki ludzi pracy, robią upadłości, robią im upadłości, zapisują fabryki co roku na imię innej córki czy innego syna, na babki lub dziadków, na nazwiska wujów i stryjów, aby nie płacić podatków i ...zobowiązań, sprzedają na kredyt, kupują na kredyt, zarywają innych i są zarywani przez braci kupców, oszukują i są oszukiwani. W jednym się zgadzają bez względu na przekonanie polityczne, religijne i rasowe: wyzyskują robotników tkaczy, przędzalników, farbiarzy, ślusarzy, stolarzy, odlewników, buchalterów, oddźwiernych, szoferów.

Zwiedziliśmy Łódź, kawiarnie i giełdy uliczne, Łódź biedy i nędzy, Łódź fabryk i pałaców, Łódź ludzi pełnych wiary i niedowiarków, parki łódzkie i podmiejskie okolice, prowadziliśmy rozmowy szczere z przemysłowcami, robotnikami, działaczami robotniczemi, przedstawicielami mosowego przemysłu, bezrobotnymi, pracownikami umysłowymi i duchowieństwa. O tem opowiemy.

Oficjaliści bankowi, biurowi i handlowi

wzywają młodych do wspólnych szeregów

Ostatnio odbyło się 28 Walne Zebranie Związku Zawodowego Chrześcijańskich Oficjalistów Bankowych, Biurowych, Handlowych i Przemysłowych w Warszawie.

Zebranie zagaił v.prezes Zdanowski Wacław, na przewodniczącego zaprosił p. Jeglińskiego Józefa, który powołał na sekretarza Dmowskiego Franciszka. Pierwszy zabrał głos członek honorowy p. senator Perzyński Stefan, który zobrazował działalność Związku za dawnych lat i obecnych i podkreślił momenty przełomowe, jakie organizacja przeżywała, a szczególnie oficjaliści, którzy zostali pokrzywdzeni nowemi ustawami.

Zarząd Związku złożył memorjał do p. ministra Opieki Społecznej i Gł. Inspektora Pracy, celem omówienia umów zbiorowych oraz wynagrodzeń za dyżury i godziny nadliczbowe.

Obecnie przeżywa stan kryzysu, gdyż pośród członków są bezrobotni. Jednak p. senator zaznaczył, że polepszenie warunków oficjalistów jest na dobrej drodze i wezwał do wytrwałości w pracy członków i nowowybranego Zarządu, który winien prowadzić dalej rozpoczętą pracę.

Następnie v. prezes Zdanowski Wacław poinformował zebranych o poczynieniu kroków u władz państwowych i samorządowych o zatrudnienie bezrobotnych członków oraz o wydaniu odezwy do ogółu oficjalistów, by tych, którzy jeszcze nie należą do organizacji, a należą do innych organizacyj niezawodowych, wciągnąć do Związku, gdyż tylko ten Związek może im wywalczyć lepsze warunki pracy i płacy i przerwać stale grożące niebezpieczeństwo, jakiem jest redukcja nieracjonalna i wogóle praca biurowa.

Związek posiada dane, jak niektóre firmy łamią ustawodawstwo ochronne pracy, pracowników umysłowych np. wymawiają pracę na dwa tygodnie i t. p.

Zachęcał do wytrwałej pracy z wiarą w Zarząd, który nie ominie żadnej sprawy, by ulżyć doli oficjalistów.

Zabierali jeszcze głos pp. Lipiecki, Jegliński, Kiryluczuk, Wróbel domagając się od nowowybranego Zarządu, aby w dalszym ciągu rozpoczętą akcję poprawy bytu oficjalistów prowadził.

Do nowych władz związkowych powołano na prezesa Filewskiego Aleksandra, na v. prezesa I Zdanowskiego Wacława, na v. prezesa II Szymańskiego Mikołaja, na skarbnika Zielińskiego Karola, na gospodarza Orzechowskiego Jana, na zastępców: Pastwę Rocha, Pakułę Stanisława, Czurygę Włodzimierza, Mireńskiego Tadeusza, Rusznię Władysława, Stolarskiego Aleksandra, Chmielewskiego Stefana.

Ogólne Zebranie udzieliło ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Maj
5
SOBOTA
Piusa V. pap.

Ze sportu

Garbarnia—Cracovia 4:0 (1:0)

Szczęśliwe, ostatnie zwycięstwo białoczerwonych nad Ł. K. S. nie wróżyło im sukcesu z Garbarnią, mającej przytem jako poważny atut, — własne boisko. I tak się też stało. Garbarnia pokonała Cracovię, dzięki bojowości swego napadu, zasłużenie, choć może cyfrowy wynik jest nieco za wysoki.

Do przerwy jeszcze jako tako Cracovia stawiała opór gospodarzom, napastnicy jednak Cracovii nie umieją porozumieć się z sobą celem przeprowadzenia skutecznej akcji. W tym okresie gry Garbarnia gra słabiej, lecz mimo to Maurer zdobywa bramkę.

Pierwsze minuty po pauzie nie zapowiadają jeszcze wysokocyfrowego zwycięstwa. Garparnia jednak zbadawszy anemję przeciwnika, rusza do ofenzywy i zdobywa dalsze punkty przez Maurera, oraz braci Pazurków.

Zwycięstwo to zapewniło Garbarni dalsze prowadzenie w tabeli ligowej.

Widzów około 3.500, sędziował poprawnie p. Schneider. (*Al—Ki*).

Legja—Wawel 1:0 (0:0)

Gra prowadzona była z lekką przewagą drużyny pokonanych która niewykorzystała szeregu sytuacji podbramkowych. Bramka dla Legji padła niemal w ostatniej minucie gry, strzelona przez Grabkę. Sędziował p. Sławikowski dobrze.

Patria—Siła

Dziś o godz. 3.30 pop. na boisku Makkabi odbędą się zawody w piłkę nożną pomiędzy powyższemi drużynami. Zawody te zapowiadają się b. interesnjąco albowiem drużyna Siły po ostatniej porażce będzie musiała wytężyć wszystkie siły aby z zawodów tych wyjść zwycięsko. Ceny wstępu niskie.

Makkabi—Zwierzyniecki

W niedzielę dnia 6 bm. o godz. 4.30 pop. na własnem boisku rozegra drużyna Makkabi zawody w piłkę nożną o mistrzostwo klasy A. ze silną drużyną Zwierzynieckiego. Zawody te ze względu na ostatnie niepowodzenia drużyny żydowskiej wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie ponieważ drużyna Makkabi wystąpi do powyższych zawodów w odmłodzonym składzie.

Kierownik szkoły zniewolił nieletnie dziewczęta

Przed sądem karnym w Gdyni odbyła się przy drzwiach zamkniętych rozprawa przeciw niejakiemu Józefowi Jasińskiemś kierownikowi szkoły w Kartuzach, oskarżonemu o to, że jako kierownik szkoły powsz. dopuszczał się czynów lubieżnych z uczenicami, a nawet trzy z nich zniewolił w kancelarji szkolnej.

Zwyrodniałego pedagoga uznano winnym przestępstwa i skazano go na 2 lata więzienia i utratę prawą wykonywania zawodu nauczycielskiego przez 5 lat.

Groźny pożar pod Krakowem

W stodole Franciszka Majki w Zaborowie w pow. brzeskim ad Kraków, powstał onegdaj wieczorem groźny pożar, który strawił doszczętnie 4 stodoły, 3 stajnie i narzędzia rolnicze, łącznej wart. 7.000 zł. Ogień wzniecony został prawdopodobnie przez lekkomyślne porzucenie niedopałka papierosa.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjna afera kupiecka przed sądem karnym

W krakowskim sądzie karnym toczyła się wczoraj ciekawa sprawa, będąca epilogiem sensacyjnej afery kupców bocheńskich: Hirscha Jerreta i Wolfa Einhorna. Nadto na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Józef Königsberger, dyrektor Banku Zaliczkowego w Bochni.

Oskarżeni: Königsberger i Jerret prowadzili w Bochni Bank zaliczkowy, a osk. Einhorn trudnił się handlem mąki. W roku 1931 przez t. zw. „winkulację" oskarżeni przywłaszczyli sobie dwa wagony mąki, wart. 9.400 zł. na szkodę młynu parowego Braci Hirsch i młynu elektrycznego w Radzyminie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i stwierdzeniu, że świadkowie nie stawili się do rozprawy, przewodniczący zarządził odroczenie procesu na czas nieograniczony.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Traczewski, oks. bronił adw. dr. Friedmann.

Sklepikarz obrabował prostytutkę na ulicy

Sensacyjną sprawę rozpatrywał wczoraj krakowski sąd karny. Oto na ławie oskarżonych zasiadł 22-letni Adam Pazdor, właściciel sklepu, zam. przy ul. Twardowskiego 41, oskarżony o to, że w dn. 8 czerwca 1933 zmusił rejestrowaną prostytutkę Helenę Strumińską pod groźbą użycia noża do wydania mu gotówki w kwocie 25 zł.

Krytycznej nocy Strumińska bawiła się z osk. Pazdorem w jego prywatnem mieszkaniu w obecności dwóch innych mężczyzn. Pazdor zapłacił jej za jeden seans 10 zł., poczem prostytutka chciała opuścić mieszkanie, albowiem nie mogła dojść do zgody z kolegami Pazdora. Wobec tego Pazdor wyszedł wraz z Strumińską, a znalazłszy się na odludnej ulicy, zagroził jej nożem i zabrał jej z torebki 25 zł., wołając przytem: Oddaj pieniądze, bo cię trupem położę!.

Przewód sądowy wykazał winę oskarżonego, wobec czego skazano Pazdora na 6 mies. bezwzględnego więzienia, ponieważ był już karany za kradzieże.

Trybunałowi przewodniczył s. s, o. Pilarski, osk. bronił adw. dr Kruh.

Święto Straży Pożarnej

Krakowska Straż Pożarna obchodziła wczoraj swoje tradycyjne święto w dniu Patrona św. Florjana. Rano na pl. św. Ducha prez. m. dr Kaplicki odbył przegląd oddziałów i taboru strażackiego, poczem w kościele św. Florjana odprawione zostało uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie odbyła się piękna defilada pod Barbakanem, poczem oddziały strażackie w pochodzie przez ulice miasta podążyły do koszar. Komendę nad oddziałami sprawował inż. Rakisz.

Proces komunistów

W szóstym dniu procesu komunistów w Krakowie otwarto postępowanie dowodowe. Pierwszy świadek Sikora zeznał, że Ociepko mówił mu o wyroku partji, skazującej Szczelinę na śmierć za prowokację. Następny świadek, sędzia grodzki z Chrzanowa, dr Wałek opowiada o wizji lokalnej w wąwozie, w którym znaleziono trupa, poczem mówi, że oskarżeni skarżyli się na policję, jednak śladów bicia nie pokazywali.

Następnie przesłuchano jeszcze kilkb świadków, poczem rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego.

Tajemnicza samobójczyni w nurtach Dunajca

Na terenie gminy Zbylitowska Góra pod Tanowem rzuciła się w nurty Dunajca 20-letnia dziewczyna nieznanego nazwiska. Samobójczyni, szatynka, szczupłej budowy ciała, se śladami po ospie na twarzy, odziana dość skromnie, robi wrażenie biednej dziewczyny z miasta. Tożsamości zwłok denatki dotychczas nie ustalono.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w sobotę na przedskawieniu popularnem, po cenach zniżonych, sztuka J. Gordim "MIRLA EFROS." W roli tytułowej wystąpi gościnnie p. Wanda Siemaszkowa.

Zamach samobójczy żony przemysłowca

W bramie domu przy placu Matejki 6 usiłowała wczoraj popełnić samobójstwo 26-letnia Helena W., żona fabrykanta, wypijając większą ilość jodyny.

Lekarz pogotowia przepłukał desperatce żołądek, poczem przewieziono ją do szpitala.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic" „Bagatela" lub „Słonko"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Wyciąć i przedłożyć w kasie kinoteatru
Ważny tylko w dniu 5 maja 1934 r.

Za jazdę „na gapę" poszli do kozy

Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowano wczoraj 3 „pasażerów" bez biletu, a mianowicie: Władysława Białka, Alfonsa Izraela i Waldemana Benkela, bez stałego miejsca zamieszkania. Aresztowanych amatorów jazdy „na gapę" odstawiono do aresztu.

Piekarz okradał wystawy sklepowe

W ręce policji wpadł wczoraj niejaki Rubin Freundlich false Glassman, pomocnik piekarski, bez stałego miejsca zamieszkania, który w dniu 27 kwietnia włamał się w południe do wystawy sklepowej przy ul. Grodzkiej 40, skąd zrabował wieczne pióra złote, wart. 280 zł. Część łupu odebrano, a złoczieja osadzono w więzieniu.

Nocna kradzież mieszkaniowa przy ul. Lubicz

Józef Broda, zam. przy ul, Lubicz 13, zawiadomił organa śledcze, że onegdaj nad ranem jakiś nieznany sprawca dostał się do jego mieszkania przez otwarte okno i skradł 3 ubrania 3 pary bucików, srebrny zegarek i papierośnicę, oraz 30 zł. w gotówce. Ogółem szkoda wynosi 500 zł. Sprawcy tej kradzieży dotychczas nie schwytano.

Skazanie pisarza za obrazę księdza w powieści.

Niejaki p. Franciszek Hornik z Wadowic, piszący powieści, dopuścił się znieważenia ks. Jana Figuły, proboszcza ze wsi Ponikiew, przedstawiając go jako skąpca w swej powieści p. t. „Potęga miłości", drukowanem w nieznanym prawie tygodniku „Gospodarz polski".

Za występek poniżenia księdza w opinji publicznej, sąd w Wadowicach skazał niefortunnego autora powieści na 14 dni aresztu i 50 zł grzywny.

Wyrok ten zatwierdził wczoraj sąd apelacyjny w Krakowie.

Skazanie szpiega na 7 lat więzienia.

Sąd karny w Bydgoszczy, po rozprawie przy drzwiach zamkniętych, skazał onegdaj na 7 lat więzienia i utratę praw obywatelskich niejakiego Bronisława Wrońskiego, któremu udowodniono zbrodnię szpiegostwa na rzecz państwa ościennego.

Włamanie do sklepu przy ul. Grodzkiej

Ubiegłej nocy dwaj złodzieje włamali się do wystawy sklepowej magazynu z konfekcją męską, Jakóba Viertla przy ul. Grodzkiej 15, skąd skradli garderobę, wart. 180 zł.

W toku dokonywania kradzieży włamywacze zostali spłoszeni przez strażnika Zakładu czuwania i ochrony. Złodzieje rzucili się do ucieczki, rozbiegając się w rożne strony. Strażnik puścił się w pogoń za jednym i po dłuższym pościgu, w którym brał również udział posterunkowy P. P., ujęto opryszka w pobliżu Uniwersytetu.

Aresztowanym okazał się znany złodziej, 24-letni Marko Hrad bez stałego miejsca zamieszkania. Za wspólnikiem jego który zdołał zbiec, wszczęto poszukiwania.

Jaczejka komunistyczna przed Sądem

Przed Sądem apel. karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Fryderyce Grünschlag, Wł. Hadce, Bol. Janikowi, S. Ingermanowi, Tad. Kubackiemu, S. Bergmanowi, Minie Reiter f. Reisler i Henr. Woźniczce, którzy w dniu 1-go grudnia 1933 r. łącznie z dalszymi 20-tu oskarżonymi zasądzeni zostali na kary więzienia po 8 i 6 miesięcy za to, że dnia 9 lipca 1933 roku w Mnikowie urządzili antywojenną masówkę komunistyczną.

Sąd Apel. wszystkim karę warunkowo zawiesił.

Osk. bronili adw. dr Glasner i dr Pleszowski.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Sobota „Mirla Efros"

Co grają w kinach krakowskich?

Apollo: „Tunel"
Atlantic: „Dnieprostroj"
Bagatela: „Młodzieniec od całusów"
Dom Żołnierza: „Blond Venus"
Muzeum: „Pogromcy nieba"
Promień: „Prokurator Alicji Horn"
Słonko: „Pod Twoją obronę"
Sztuka: „ Powrót Sherloka Holmesa"
Świt: „Aniołowie piekła"
Uciecha: Świat należy do ciebie"
Wanda: „Tańcząca Venus"
Adria: „Kocha—lubi—szannje"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Andycja poranna, 11.40 Przegląd Prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Koncert, 15.05 Pieśni majowe, 15.40 Andycja dla chorych, 16.20 Francuski z Warszawy, Gramofon, 16.50 Transmisja z Warsz,, 18.00 Nabożeństwo z Wilna, 19.05 Co słychać w świecie, 19.20 Rozmaitości, 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transmisja z Warszawy, 22.20 Muzyka 23.00 Transmisja z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Kieszonkowiec na cmentarzu żydowskim

Na starym cmentarzu żydowskim na Kaźmierzu grasował onegdaj w dzień uroczystości „Lag Beomer" jakiś nieznany kieszonkowiec, którego ofiarą padł niejaki Wolf Kempler, kupiec z Żywca.— Kemplerowi skradziono z kieszeni spodni pugilares z kilkudziesięcioma złotemi i kwitem banku spółdzielczego w Zywcu.

Niesamowita zbrodnia szaleńca

Straszliwa tragedja rozegrała się onegdaj w Kołomyji. Oto 33-letni Jan Spólnicki w przystępie szału rzucił się na swą kochankę w obecności jej krewnych i zadał jej śmiertelny cios nożem rzeźnickim w serce poczem sam przebił się nożem, a następnie usiłował powiesić się. Obłąkany morderca i samobójca wkrótce wyzionął ducha.

„Drukarnia Ludowa" skarży Ubezpieczalnię Społeczną

Wczoraj przed sądem grodzkim przy ul. św. Jana miała odbyć się sensacyjna rozprawa na skutek skargi „Drukarni Ludowej" przeciw Ubezp. Społ., która, jak wiadomo, uzyskała wyrok eksmisji Tow. Domu Robotniczego przy ul. Duuajewskiego, w którym mieści się drukarnia „Naprzodu". W skardze tej twierdzi „Drukarnia Ludowa" że miała osobny kontrakt i dlatego eksmisja jej nie dotyczy, albowiem nie pozwano jej w procecie eksmisyjnym przeciw „Tow. Domu Robotn.".

Ponieważ nie stawili się świadkowie, przeto sędzia dr Kessler odroczył sprawę na dzień 18 bm.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2